

Timothy Zahn

GWIEZDNE WOJNY

LOS SĘDZIEGO

Tytuł Oryginału: STAR WARS: Short Story Collection: Judge's Call

Tłumaczenie: Rafał „Tsavong Anor” Osmański

Korekta: Marcin „Shedao Shai” Bąk (shedaoshai@op.pl)

Mateusz „Freedon Nadd” Smolski (freedonnadd@op.pl)

Dwóch małych, pokurczowatych obcych ukloniło się przed Lukiem Skywalkerem.

- Słucham Jedi i służę – zaintonował jeden z nich, jego nosowy głos trafiał do trzech różnych znakomitości w tym samym czasie.

- Ja również słucham i służę – powiedział drugi, jednak mniej elastycznie. Ponownie kłaniając się odeszli.

Z cichym westchnieniem Mara Jade Skywalker spojrzała na swój notes elektroniczny. Tych dwóch było dwudziestym dziewiątym i trzydziestym poszkodowanym od kiedy Luke zaczął tę sesję dziś rano. Trzydziestu z głowy. Pięć miliardów na karku.

Odłożyła notes na bok, usilnie próbując opanować irytację. Oczywiście nie cała planeta przybyła, aby rozmawiać o swoich problemach, oraz zaczerpnąć trochę z mądrości i sprawiedliwości Jedi. Jednak dziś robactwo panoszyło się jak na Coruscant.

Teraz do platformy zbliżał się prezenter, ściskając kurczowo w dłoniach notes elektroniczny, bez wątplenia mając zamiar przedstawić problem trzydziesty pierwszy i trzydziesty drugi. Kiedy ostatnio Mara zajrzała do komnaty dla oczekujących, było tam przynajmniej pięćdziesięciu obcych siedzących w absolutnej ciszy, lub zbierających i porządkujących swe myśli przed okazaniem Jedi swojego problemu. Jeszcze dziesięć lub więcej skarg muszą dziś wysłuchać, a słońce już zaczynało zachodzić.

Mara pokręciła głową z namysłem. Tak, miała za złe tym stworom to, że żądały tyle energii i czasu od jej męża. Szczerze mówiąc, była w głębi duszy również zła na Luke'a za jego szybką i pochopną decyzję na to, by oddać im ten czas.

Ale mogła również zauważyć, że jego obecność tutaj osiągała więcej, niż na to wskazywały surowe liczby. Przynajmniej pięć sporów, którym dziś Luke dał osąd ciągnęło się dziesięć lub więcej lat, i żaden z nich nie zbliżał się do końca. Dwa z tych pięciu ciągnęły się od pokoleń, a z powodu naciągania faktów przez czterdzieści lat toczono spór pomiędzy ojcami konfliktu. Pomimo długich historii obu konfliktów, obie strony zaakceptowały decyzję Luke'a i przystały na jej warunki. Nie byli za bardzo szczęśliwi, ale się zgodzili.

Najchętniej też zamieszkaliby w tych osadach. Planeta miała długą historię honorowania werdyktów Jedi w sprawach prawnych, od czasów świetności Starej Republiki. Mara nie wiedziała, jak obcy przetrwali mroczne czasy panowania

Imperium, ale ilość sporów do rozwiązania wskazywała na to, że nie radzili sobie najlepiej.

Spojrzała z powrotem na swój notes elektroniczny. A poza tym wiedziała od początku, w co się pakuje, zgadzając się na małżeństwo z Lukiem. Mimo dziesięciolecia spędzonego na pracy nad akademią, wciąż nie było wystarczająco wielu Jedi w czynnej służbie

Prezenter dotarł do platformy.

- Mistrzu Jedi, mamy niespodziewaną, ale pilną prośbę – powiedział obcy. – Drugi Zarządca Rolnictwa Kei Ras Cirali prosi o twą natychmiastową obecność na Górze Karrish w swojej siedzibie, w celu przedyskutowania problemu, którego sam nie jest w stanie rozwiązać.

- Rozumiem – powiedział Luke, jego głos spoważniał. – Nawet potężni potrzebują czasem konsultacji innych, tak mi się przynajmniej wydaje. Gdzie jest ta siedziba?

- W jaskini w bazie Karrish Prima – oznajmił prezenter, szarpiąc uchem i wskazując na widniejący za oknem szeroki obraz ośnieżonego wierzchołka. – Jeśli sobie życzyście, mamy czekający na was ścigacz z kierowcą.

- Dziękuję – powiedział Luke wstając. – Rozmawiałem już kiedyś z Mistrzem Cirali. Jeśli nas potrzebuje, to z chęcią się do niego udamy.

- My, miastowi, przekazujemy wyrazy wdzięczności za twą natychmiastową pomoc – powiedział prezenter, kłaniając się. – Wyślę pokrzywdzonych do domów i zbiorę znów, kiedy powrócisz.

- Dziękuję. – Luke spojrzał na Marę. – Chodź, powinniśmy się zbierać.

Żadne z nich nie odezwało się ponownie aż nie znaleźli się daleko poza krańcem miasta zmierzając w stronę gór.

- Mówiłeś, że znasz tego Cirali? – zapytała Mara.

- Nie bardzo, ale rozmawiałem z nim raz czy dwa – powiedział jej Luke. – Rządzi większością obszaru rolniczego, znajdującego się na wschód od góry Karrish.

Mara przypomniała sobie mapy, które studiowała zanim znaleźli się w tym systemie.

- Dobrze wykształcony region.

- Drugi najważniejszy na planecie – potwierdził Luke. – To częściowo miejsce pamięci, cofające się do dni starych Sultaries.

Prezenter używając słowa siedziba, nie przygotował Mary wystarczająco na widok doskonale wyrzeźbionej sali w górskiej bazie. Garstka energicznych obcych skłoniła się, gdy Luke i Mara przeszli między nimi wzdłuż wysokiego korytarza kierując się do dużego biura.

Cirali czekał na nich na dużej kanapie, prawie tracąc równowagę na tuzinie dużych, miękkich poduszek.

- Ach... Jedi – powiedział, opuszczając obie ręce w geście powitalnym, a zarazem dając znak podwładnym, aby zamknęli za nimi drzwi. – Witam Mistrzu Skywalkerze. A pani musi być jego uroczą małżonką.

Mara obdarowała swego męża przelotnym spojrzeniem.

- Uroczą małżonka? – powtórzyła jak echo.

- To tylko formalne przywitanie – zapewnił ją szybko Luke. – Przybyliśmy Mistrzu Cirali i jesteśmy gotowi rozwiązać spór.

- Jestem wam wdzięczny – powiedział Cirali. – Spór, Mistrzu Skywalkerze, dotyczy czasu. Powiedz mi: co robi ktoś, kto nie ma czasu na ważne aspekty życia?

Mara poczuła się dziwnie. Właśnie taki sam problem ona i Luke mieli ostatnio: za dużo obowiązków, za mało czasu. Jeśli istota, która zarządzała wielkim obszarem rolniczym takim jak ten, nie mogła rozwiązać tego problemu, to było mało prawdopodobne, by Luke mógł go rozwiązać.

Ku jej lekkiemu zaskoczeniu, Luke tylko się uśmiechnął.

- Zawsze jest czas na ważne sprawy – powiedział obcemu. – Sztuka polega na tym, aby określić potrzebę i zorganizować odpowiednio czas.

- Mądrze mówisz – powiedział Ciralii wstając ze swej kanapy. – Chodź. Sala obrad czeka.

Zaprowadził ich do jednej z wiszących zasłon za swą kanapą i odciągnął ją na bok, ujawniając metalowe drzwi, wbudowane w solidną skałę komnaty. Na skinienie jego ręki otworzyły się drzwi, ujawniając małą windę.

- Zaczekam na wasz powrót - powiedział, kłaniając się.

Luke wszedł do niej pierwszy, a chwilę później on i Mara wjeżdżali poprzez górę na szczyt.

- Z kim właściwie mamy się spotkać w sali obrad? – Zapytała Mara, gdy winda zwolniła, a następnie zatrzymała się. Drzwi się otworzyły...

Złapała oddech. Za drzwiami znajdowała się ogromna komnata, najwspanialsza i najbardziej luksusowa, jaką kiedykolwiek widziała przemierzając galaktykę. Pomieszczenie wypełniał delikatny zapach rosy kwiatów velanie, a jeden z jej ulubionych zespołów sonatowych kithra, grał cicho w tle. Na dalekim krańcu pokoju wielkie okno z transparistali dawało wspaniały widok na góry, rzeki i doliny, wszystko to, wraz z cieniami, rzucanymi przez zachodzące słońce dawało wrażenie ulgi.

Oprócz nich w komnacie nie było nikogo.

- Tak jak powiedziałem – wyszeptał Luke otaczając ją ramieniem i wypuszczając z windy na gruby dywan. – Sztuka polega na tym, aby zorganizować odpowiednio czas.

Mara zerknęła na niego... i wtedy wreszcie dotarło to do niej.

- Zaplanowałeś to wszystko, prawda? – zapytała. – Przybycie do tego systemu na samym początku wyprawy... wezwanie Ciralii... tą komnatę...

- Formalnie trzecia górská baza Sultara – przerwał Luke, machając ręką ponad nią. – Ma najlepsze warunki do odpoczynku w sektorze. I oczywiście tak długo, jak będziemy tu oficjalnie konsultować sprawę z Drugim Zarządcą Rolnictwa nikt nie będzie nas szukał.

Wziął ją za rękę, zbliżając się.

- Szczęśliwego drugiego miesiąca miodowego, Maro.

Dłuższą chwilę całowali się. Wtedy niemal niechętnie, pomyślała Mara, odsunął się łagodnie od niej.

- Chodź, rozejrzyjmy się – powiedział. – Dałem Ciralii listę rzeczy, które szczególnie lubisz, obiecał zorganizować tyle, ile będzie mógł.

- Tak, zauważyłam kwiaty i muzykę – zgodziła się Mara rozglądając się dokoła. – Przygotował również moje ulubione potrawy jak sądzę?

- Wystarczająco dużo, abyśmy mogli tu zostać tak długo, jak chcemy – Luke zawahał się. - Mam nadzieję, że to zrekompensuje Ci moją ostatnią ignorancję wobec ciebie.

- Żaden problem – zapewniła go Mara. Stojąc tak tylko we dwójkę nagle przestał być to problem. – Rozumiem, że ty również masz zobowiązania wobec całej Nowej Republiki. Czasami potrzebuję cię po prostu dla siebie.

- Ja również cię potrzebuję – odparł jej Luke. – Proszę, nigdy nie pozwól mi o tym zapomnieć.

- Nie pozwolę – przysięgła mu Mara. – I jeszcze jedna sprawa...?

Zbliżył się do niej. – Tak?

Zmierzyła go wesołym wzrokiem zatrzymując się na jego nosie.

- Jeśli nazwiesz mnie uroczą małżonką – powiedziała. – Znajdziesz się w poważnych tarapatach.

Uśmiechnął się złośliwie.

- Postaram się zapamiętać.